

## “WYTRWAJCIE W MOJEJ MIŁOŚCI!”



Drodzy Bracia i Siostry, tym Listem na Pięćdziesiątnicę chciałbym zamknąć medytację nad przemówieniem, jakie papież Franciszek skierował do naszej Kapituły Generalnej 17 października 2022 roku, zgłębiając tym razem jego zachętę do tego, by przeżywać nasze powołanie w wielkiej symfonii Kościoła.

### **Serce Zmartwychwstałego**

W 15. rozdziale ewangelii św. Jana Jezus mówi do nas wyjątkowe słowa, które winniśmy nieustannie rozważać: „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowałem. Wytrwajcie w miłości mojej!” (J 15, 9)

Jezus daje nam wszystko. Nie istnieje dar większy i piękniejszy od tego, że jesteśmy miłowani przez Syna, tak jak Syn jest miłowany przez Ojca. Dar Ducha Świętego, dar Pięćdziesiątnicy to udział w tej wewnątrztrynitarniej Miłości, dany nam przez Ojca poprzez Syna, który ożywia Kościół.

Zmartwychwstały Jezus, ukazując się w Wieczerniku wieczorem w dzień wielkanocny ukazuje ten dar: „Wieczorem owego pierwszego dnia tygodnia, tam gdzie przebywali uczniowie, gdy drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami, przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: «Pokój wam!» A to powiedziawszy, pokazał im ręce i bok. Uradowali się zatem uczniowie ujrzawszy Pana. A Jezus znowu rzekł do nich: «Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam». Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: «Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane»”. (J 20, 19-23)

Niedawno zaproszono mnie do wygłoszenia dnia skupienia dla osób konsekrowanych na Litwie, w Wilnie. Znajduje się tam kościół, otwarty dniem i nocą ze względu na wieczystą adorację, w którym odbiera cześć pierwszy obraz Chrystusa Miłosiernego, który objawił się św. Faustynie Kowalskiej. Jest to ikona Zmartwychwstałego, który ukazał się w wielkanocny wieczór, jak to opisuje Janowa ewangelia. Także nasi mistycy cysterscy lubili kontemplować Pana, który na krzyżu i po zmartwychwstaniu przyjmuje nas w swoich zawsze otwartych ranach, które są niewymazywalnym znakiem i niewyczerpanym źródłem Jego nieskończonej miłości do nas, grzeszników. W tym wileńskim kościele widać, że Pan, który ukazuje się w wielkanocny wieczór pozostaje z nami obecny jako źródło miłości, radości i pokoju, tchnąc na nas i na świat dar Pocieszyciela. Jezus zawsze na nas czeka, zawsze nas przyciąga do tego źródła, by także nas uczynić narzędziami promieniowania w świecie Jego miłosiernej miłości.

## Oczy Oblubienicy

Jednak w wielkanocnej scenie z wieczernika jasne jest, że całe to misterium ma nierozzerwalny związek ze wspólnotą uczniów i ich jednością. Pojmujemy to dzięki nieobecności i niedowiarstwu Tomasza. Jezus nie chciał objawić się Tomaszowi na osobności, bo apostołowie mają być pierwszymi świadkami tego, że niepodważalną formą obecności Zmartwychwstałego jest wspólnota Kościoła. Sekret ujrzenia Jezusa i wiary w Niego nie są zdolności bądź zalety poszczególnych osób, ale gotowość do dzielenia się wiarą z braćmi. Oczy wiary obserwują Chrystusa wraz z innymi, jak nas do tego zachęcał papież Franciszek. Każdy z nas, jeśli chce widzieć Pana, jest wezwany do tego, by przyłączyć się do spojrzenia Kościoła, który ma oczy Oblubienicy, które napełniają się radością na widok Oblubieńca. To wydarzyło się w wielkanocny wieczór: „Uradowali się uczniowie ujrawszy Pana” (J 20, 20). Tylko przyłączywszy się z pokorą i wdzięcznością do tego wspólnego spojrzenia, przeżyjemy wiarę z radością, czyli z miłością, która raduje się Umiłowanym. Przyłączmy naprawdę do wiary Kościoła, kiedy on pozwoli nam odnaleźć w Jezusie radość serca dzieloną wraz z innymi.

Myślę o tym często, kiedy widzę naszych etiopskich braci, którzy przeżywają uroczyste liturgie śpiewając i tańcząc z wielką radością, nierzadko razem z ludem chrześcijańskim, co niedawno przeżywałem w Mendidzie podczas obchodów setnej rocznicy fundacji klasztoru lazarystów, który później przekazano cystersom. Msza trwała niemal pięć godzin: było to prawdziwe święto godów Baranka. Całym pięknem Oblubienicy była radość z Oblubieńca. Często w naszych liturgiach ograniczamy się do troski o piękno formy albo do utyskiwań, kiedy nie możemy już go wyrazić, a zapominamy, że prawdziwe piękno ludzkiego oblicza to radość, uśmiech, a nie jego forma. Nigdy nie zapomnę twarzy chłopaka straszliwie oszpeconego i zdeformowanego, którego spotkałem przed laty. Nigdy nie widziałem twarzy tak pięknej, bo pełnej radości ze spotkania z ludźmi. Tak naprawdę prawdziwe oblicze człowieka znajduje się w jego sercu. Tak naprawdę „nie tak człowiek widzi, jak widzi Bóg” (1 Sm 16, 7).

## Symfoniczna radość

Chrześcijańska radość jest zatem zawsze symfoniczna. Jest radością, którą posiada każdy z nas, jeśli zgodzi się na bycie narzędziem w wielkiej symfonii, którą Duch Święty zawsze wzbudza w Kościele.

Podczas audiencji papież mówił nam, że wspólne obserwowanie Chrystusa „wymaga ciągłego zaangażowania w nawracanie się (...) od wspólnoty autoreferencyjnej do wspólnoty ekstrawertycznej w dobrym znaczeniu tego słowa, otwartej, misjonarskiej. To właśnie jest ruch, który Duch Święty stara się wycisnąć na Kościele, pracując w każdym jego członku, w każdej jego wspólnotie i instytucji. Ten ruch sięga swymi początkami dnia Pięćdziesiątnicy, „chrztu” Kościoła. Ten sam Duch wzbudzał i nadal wzbudza wielką różnorodność charyzmatów i form życia, wielką „symfonię”. Istnieje wiele form, bardzo różnych między sobą, ale żeby były częścią kościelnej symfonii, muszą być posłuszne owemu ruchowi wychodzenia. Nie jest on chaotycznym, bezładnym marszem, ale wspólnym kroczeniem, w którym wszyscy są nastroszeni do jedyne serca Kościoła, jakim jest miłość.”

Jedynym sercem Kościoła jest miłość Chrystusa, która jednoczy uczniów, a jednocześnie ich posyła: „«Jak Ojciec mnie posłał, tak i ja was posyłam». Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: «Weźmijcie Ducha Świętego!» (J 20, 21-22)

To przynaglenie, o którym mówił nam papież, jest tym samym, które Chrystus oznajmił swoim apostołom, a po nim całemu Kościołowi: jest to przynaglenie, by przeżywać nasze powołanie będąc skupionymi na jedynej miłości, która ogarnia całą ludzkość.

Metafora symfonii pomaga nam zrozumieć, w jaki sposób ma się to dokonać, bo „symfonia” oznacza wspólne zgranie się, a to zakłada jedność, jedność, która promieniuje, która rozbrzmiewa, która się rozszerza. Instrumenty grają w symfonii, aby lepiej brzmieć, aby lepiej oddać piękno muzyki. Tak samo Jezus prosił uczniów, by zgromadzili się w Wieczerniku, by mogli przyjąć Ducha, który od razu posłał ich na cały świat.

Jak to ma się dokonać w naszych wspólnotach i w naszym Zakonie możemy pojąć jedynie, gdy będziemy poszukiwać nade wszystko jedności, komunii modlitwy i życia braterskiego, tej komunii, o którą Jezus prosił swych uczniów przed wniebowstąpieniem: „Aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał.” (J 17, 21). Gdy jesteśmy posłuszni Jezusowi, który prosi nas o jedność, Duch Święty uzdalnia nas do promieniowania na cały świat pięknem Ewangelii. Kto jest otwarty na jedność w Chrystusie, otrzymuje od Ducha łaskę powszechnej miłości, łaskę promieniowania Chrystusem na cały świat.

Winniśmy być wdzięczni naszym braciom trapistom z opactwa Notre-Dame des Neiges za ich hojność, z jaką przekazali naszym siostram z Boulaur swój klasztor, do którego wstąpił i z którym pozostał na zawsze związany Karol de Foucauld, święty „powszechnego braterstwa”! Pozwólmy, by te cenne soki, tak bliskie papieżowi Franciszkowi, przeniknęły także nas.

## **Dar różnorodności**

Dlatego właśnie papież zachęca nas, aby traktować wszystkie różnice, jakie nas charakteryzują jako zaproszenie do odnajdowania jedności w Chrystusie, a nie w tym, czym jesteśmy.

Przeżywanie symfonii Kościoła oznacza zharmonizowanie wszystkich różnic w komunii jedynej Ciała Chrystusa, jakie ożywia Duch.

Warto tutaj przytoczyć dłuższy fragment przemówienia Franciszka, biorąc na poważnie punkt, na który kładzie nacisk:

„Tak jak Dwunastu, którzy zawsze byli z Jezusem i chodzili z Nim. Nie oni siebie wybrali, ale On ich wybrał. Zgoda nie zawsze była łatwa: każdy z nich był różny, każdy miał swoje „słabe punkty” i swoją pychę. My jesteśmy tacy sami, nam także nie jest łatwo kroczyć razem w komunii, a przecież nigdy nie przestaje nas zdumiewać i obdarzać radością ów dar, jaki otrzymaliśmy: bycie Jego wspólnotą, tacy, jakimi jesteśmy, niedoskonali, niejednolici, nie, nie tacy, ale z-wołani, zaangażowani, wezwani do tego, by być i kroczyć wspólnie za Nim, naszym Mistrzem i Panem. (...)

Wracając jednak do obrazu – lub lepiej – do dźwięku symfonii, postanawiacie podjąć ów wielki oddech misjonarski Kościoła, podkreślając jednocześnie komplementarność męskości i kobiecości, a także różnorodności kulturalnej pomiędzy członkami z Azji,

Afryki, Ameryki Łacińskiej, Północnej i z Europy. Zachęcam was do tej drogi. Nie jest ona łatwa, ale niewątpliwie może być bogactwem dla wspólnot i dla Zakonu. Dziękuję wam za zaangażowanie, z którym podejmujecie wysiłek, jaki cały Kościół czyni w tym kierunku na łonie każdej poszczególnej wspólnoty: dzisiaj bowiem doświadczenie spotkania z różnorodnością jest znakiem czasów. Wasz wkład jest o tyle cenniejszy, że z uwagi na wasze kontemplacyjne powołanie, nie zadowalacie się połączeniem różnorodności jedynie powierzchownie, ale przeżywacie je także na poziomie wnętrza, modlitwy, duchowego dialogu. To z kolei wzbogaca tę „symfonię” w oddźwięki jeszcze głębsze i bardziej płodne.”

Papież przypomina nam, że naturalnych różnic takich jak płeć, kultura, rasa, temperament, upodobania, ale także łaska i charyzmat nie należy likwidować, bo przez nie Jezus, który wybrał nas i wezwał do wspólnego życia, chce wyrazić swój głos, jaki nas wzywa do komunii w Jego ukrzyżowanej miłości. Odmienność, która instynktownie każe mi postrzegać mojego brata lub siostrę jako dalekich, jest tak naprawdę wezwaniem Chrystusa, który nas zaprasza, byśmy jeszcze głębiej uczestniczyli w miłości Jego Serca.

Przyznajmy, często mamy pokusę niwelowania naszych różnic, żeby sobie nawzajem nie przeszkadzać. Prawdę powiedziawszy chcielibyśmy, żeby wszyscy się naginali do tego, co my uznajemy za dobre i przyjemne dla nas, na wszystkich poziomach: na poziomie idei, religijnej wrażliwości, sposobu postrzegania życia, powołania itd. Zapominamy, że za różnicami wśród uczniów Chrystusa kryją się drogi i mosty, do których przebycia i budowania zaprasza nas Chrystus, żeby być z Nim bardziej zjednoczeni, żeby kroczyć jeszcze bardziej tuż za Nim, żeby kroczyć za Nim wspólnie. Papież zachęca nas, byśmy przeżywali to wszystko dogłębnie, pamiętając, że kontemplacja nie oznacza ucieczki od innych, a wręcz przeciwnie: oznacza przeżywanie wzajemnych relacji w głębi serca i w głębi miłości, jaką Chrystus tchnie na nas, udzielając nam swojego Ducha. Ileż to wspólnot jest podzielonych, albo, co gorsza, żyje w relacji obojętności, ze strachu przed wejściem na drogę ku Sercu Chrystusa, którą dla każdego z nas jest zawsze każdy brat i siostra!

Cóż za misterium kryje się w myśli, że Pan jest osobistym przyjacielem każdego człowieka, że dla Niego każdy uczeń jest „uczniem umiłowanym”, że za każdego człowieka Chrystus przelał całą swoją krew! Może powinniśmy prosić Ducha, aby objawił nam przede wszystkim umiłowanie Jezusa do każdego brata i siostry, z którymi żyjemy, zwłaszcza, jeśli nie są dla nas sympatyczni.

### **Pierwsze objawy nadziei**

Wielu z nas może się zapytywać: „Tak, piękne są te słowa o symfonii komunii. Ale we wspólnocie, gdy wydaje się, że jesteśmy doprowadzeni do sytuacji skrajnych, jak możemy grać jedną symfonię, która ma promieniować radością i pięknem Chrystusa?”

Być może dlatego, że sam sobie zadaję często to pytanie w kontekście samego siebie albo w kontekście wspólnot, które wizytuję i którym towarzyszę, wywarło na mnie szczególne wrażenie czytanie z Dziejów Apostolskich, które opowiada o uwięzieniu Pawła i Sylasa w Filippi (por. Dz 16, 22-34). Tłum powstał przeciw nim, pretorzy nakazali ich solidnie ubiczować, a potem wrzucili ich do więzienia z nogami zakutymi w dyby. Trudno wyobrazić sobie bardziej beznadziejną sytuację fizyczną i moralną.

Bóg jeden wie, jak bardzo bolało ich ubiczowane ciało i pozdzierana skóra! Bóg jeden wie, jakie warunki higieniczne musiały panować w tym więzieniu! Bóg jeden wie, jakim przykrym towarzystwem musieli być dla nich inni więźniowie!

Ale oto właśnie z głębi tego upadku ludzkiej godności, Paweł i Syłas zaczynają śpiewać hymny Bogu, zaczynają świętą symfonię. Nie zatrzymali się na opłakiwaniu swojej sytuacji i położenia, ran i niesprawiedliwości, jaka ich spotkała. Nie pomyśleli nawet o skorzystaniu z zasłużonego odpoczynku. Rozpoczęli śpiew i wspólną modlitwę w samym środku nocy. Podejrzewam, że jakość tego śpiewu nie była wyjątkowa. A jednak, towarzyszący im więźniowie, z pewnością ludzie o nikłej kulturze muzycznej i religijnej, nie zaczęli wykrzykiwać przekleństw, żeby nie przeszkadzali im spać. „O północy Paweł i Syłas modlili się, śpiewając hymny Bogu. A więźniowie im się przysłuchiwali” (Dz 16, 25). Śpiew dwóch uczniów przyciąga ich współtowarzyszy, przyciąga ich nieokrzesane serca, ociążałe od występków i gryzione kto wie jakimi wyrzutami. Budzi się w nich ludzkie serce uczynione dla Boga, dla miłości, dla czystości, dla pokoju, dobra i przyjaźni. Chociaż nie przyłączają się do śpiewu, ich serca jednoczą się w symfonii dwóch chrześcijańskich braci, okrutnie tam wrzuconych, by wraz z nimi dzielili ów smutny los. Dalszy ciąg tej historii, a mianowicie trzęsienie ziemi, które sprawia, że z wszystkich więźniów spadają kajdany i drzwi stają otworem, nawrócenie i chrzest strażnika, który staje się chrześcijaninem z całą swoją rodziną, uroczysta uczta, przypuszczalnie także eucharystyczna – wszystko to to tylko dalszy oddźwięk symfonii rozpoczętej przez dwóch apostołów, którzy po prostu zaczęli śpiewać razem w ciemnościach tamtej przygnębiającej nocy. Ale w sercu więźniów pozyskanych dzięki śpiewowi chrześcijan jest już cały ludzki świat, któremu Chrystus przyszedł zwiastować Ewangelię. Już kiedy ci więźniowie zaczęli słuchać Pawła i Sylasa, posłannictwo tych dwóch apostołów dotarło do najdalszych zakątków świata i historii, ponieważ te zakątki są w naszych grzesznych sercach, które Chrystus przyszedł kochać, zbawić i doprowadzić do Ojca.

Zatem wystarczy rozpocząć, tak jak Paweł i Syłas, braterskie dzielenie się modlitwą i Bożą chwałą, żeby zapoczątkować symfonię, która dotrze do krańców świata. To jest prawdziwa i wieczna płodność naszego życia i powołania. To jest, jak nam mówił papież Franciszek, to, co „wzbogaca tę «symfonię» w oddźwięki jeszcze głębsze i bardziej płodne.”

Wraz z Maryją i uczniami zebranych w Wieczerniku prosimy Ducha Świętego o ten dar, abyśmy odnaleźli płodność nową i pełną nadziei w przeżywaniu naszego powołania i posłannictwa w Kościele dla całej ludzkości!

fr. Mauro-Giuseppe Lepori OCist  
opat generalny